Nr. 69. Bytom, G.-Szl., Piątek, dnia 5-go Września r. 1890 **Rok 3.**

GWIAZDA GÓRNOSZLĄZKA

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym, politycznym, społecznym i oświacie.

Górnoszlązacy!
Podajmy sobie dłonie jako brat bratu,
I w miłości wzajemnej zespólmy ramiona!

Wierzmy szczerze w siłę ludu,
Siejmy ziarno ku ofierze,
Ono zejdzie w pośród trudu,
Rozkwiecі się po obszarze.

„Gwiazda“ wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. **Przedpłata kwartalna** wynosi na pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl.; w Ameryce 1 dolar. – **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Administracya „Gwiazdy.“ w **Bytomiu** (Beuthen O.-S., Gleiwitzerstr. 13). – **Za ogłoszenia** płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 15 fen., przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Narodzenie N. Maryi Panny.

Niezadługo już, bo oto w przyszły Poniedziałek, dnia 8 września, Kościół katolicki, a z nim i świat cały, obchodzić będzie tę radości pełną chwilę, na którą od czterech tysięcy lat wyglądały narody oczekując przyjścia na świat Zbawiciela, a jednocześnie oczekiwały zjawienia się na ziemi Tej, która miała wydać owoc błogosławiony i zetrzeć głowę węża piekielnego jak było w raju przyobiecane, a przez to wybawić świat cały z mocy jego, w którą popadł z przyczyny grzechu pierworodnego.

Wiek wiekowi podawał tę wesołą nowinę, a wszystkie wieki, jak mówi św. Jan Damascen, z radością poglądały na siebie, który z nich miał być tak szczęśliwym, żeby widział Narodzenie Maryi, tego to owocu, pełnego łaski i błogosławieństw Boskich; tego stworzenia najwyborniejszego, które swoją pięknością miało zająć Serce samego Boga; swoją świetnością przewyższyć samych Aniołów; swoją mocą panować nad niebem i ziemią; swoją dobrocią i szczodrobliwością przechodzić wszystkie stworzenia; która miała być Królową świata, chwałą i obroną swoich poddanych, Matką i ucieczką wszystkich. Takiej to wieki oczekiwały, w której się miało znajdować to wszystko, cokolwiek kiedy doskonałego było w ludziach.

Ukazuje się wreszcie Gwiazda nieznana dotąd światu, rodzi się Marya; a jako pochodzi ze krwi królów i patryarchów, tak też i cnót ich jest dziedziczką; owszem, to mało dla Niej, Jej cnoty mają być wyższe i wznioślejsze nad wszelki heroizm.

Jeżeli Sara zwana była matką wierzących, daleko bardziej Maryi ten tytuł służyć powinien. Jeżeli Pismo wysławia piękność Racheli, daleko piękniejszą jest Marya, *śliczna jako słońce, wybrana jako księżyc.*

Narodzenie Maryi z pozoru nie różni się niczem od narodzenia innych dzieci; również jak inne płacze, również zdaje się sobie zapowiadać nędze i troski, na które w tem życiu ma być wystawiona. Lubo pochodzi ze krwi Patryarchów, Królów i Proroków, urodzenie jednak Jej utajone jest w ciemności i ubóstwie, nikt się niem z ludzi prócz krewnych nie zajmuje, nikt z niego się nie cieszy; nikt go nie winszuje; nie obchodzą z okazałością Jej urodzin jako zwykli obchodzić wielkich u świata. Nie ma Jej narodzenie innego blasku, prócz cnoty; a wiemy, że to nie daje znaczenia przed światem. Bóg tak zrządził, aby Marya urodziła się i żyła na świecie w niedostatku; aby tem podobniejsza była Synowi Jego, którego potem w ubóstwie powić miała. Narodzenie Jej zatem było nizkie i wzgardzone według świata, ale w oczach Boskich w jakiejże się jasności, w jakiej ozdobie i chwale okazała? Jakiej zacności musiało być to dzieło najdoskonalsze, które tylko Bóg mógł wyprowadzić od początku świata; ten przedmiot umiłowany Jego Serca; to stworzenie wyniesione nad wszystkie stworzenia, uprzywilejowane i przyozdobione całym blaskiem Jego wielkości i dobroci.

Takiem było Narodzenie Panny Przenajświętszej — Ona to, jako Jutrzenka zwiastowała radość ziemi swojem przyjściem — bo z Niej wznijść miało i zeszło Słońce Sprawiedliwości, Chrystus Pan, który rozkuł więzy świata, wyprowadził lud swój na wolność, zniósł przekleństwo rzucone na ziemię i wylał na Nią morze łask niewyczerpanych.

Nie poznawał bezwątpienia jeszcze świat wtenczas swego szczęścia, ale je Aniołowie w niebie z weselem obchodzili. Sama Trójca Przenajświętsza z rozkoszą spoglądała na to dzieło najprzedniejsze rąk swoich.

Nie pozostawało, tylko nadać temu Świętemu Dziecięciu Imię, lecz jakie Imię? Imię odpowiednie Jej godności, Imię Marya, w którem się wszystka Jej chwała zawiera; bo to Imię, oznacza Królową i Monarchinię, jako Tej, której tron miał być przy tronie samego Boga; oznacza Gwiazdę, która miała rozpostrzeć światłość swoją na całą ziemię; oznacza Gwiazdę morza, która miała przyświecać błąkającym się po burzliwem morzu świata tego, ażeby do portu wiecznej szczęśliwości trafili. To Imię Marya, oznacza jeszcze Panią narodów, bo miała ich być ozdobą, chwałą, zbawieniem, miała uiścić ich oczekiwania i nadzieje.

Na wspomnienie tego Imienia, rozlewa się jakaś radość po sercu; budzi się nadzieja w grzesznych; i ten, któremu się zdawały już wrota być zawarte do miłosierdzia, znajduje jeszcze ucieczkę. Małoż mamy tej prawdy przykładów?

Pozwolą nam Czytelnicy, że dla braku miejsca przytoczymy tu choć tylko jeden.

„Niejaki Teofil, rządzca Kościoła w mieście Adanie, człowiek bardzo pobożny i wszystkim miły, będąc od Biskupa złożony ze swego urzędu, do takiej przyszedł złości i rozpaczy, że się udał do jednego żyda czarnoksiężnika, ażeby za pomocą czarta, do pierwszego urzędu był przywrócony. Zaprowadził go tedy Żyd o północy na plac koński, gdzie widział wiele dworaków bogato przybranych, a pomiędzy niemi książęcia ciemności, czyli djabła starszego, który obiecał Teofilowi uczynić czego żądał, byleby się wyparł Chrystusa i Matki Jego; co też nieszczęśliwy Teofil uczynił; zaparł się Chrystusa Pana i Najświętszej Panny ustnie, i toż samo potwierdził na piśmie i pieczęcią obwarował.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z HISTORYI

BYTOMIA I PIEKAR.

CZĘŚĆ II.

Historya o przeszłych obyczajach i zwyczajach, oraz o Jaśku Bandurze, który za przyczyną Matki Boskiej Piekarskiej, dowiedział się, dla czego mu jest bieda na świecie.

(Dalszy ciąg. — Zobacz Nr. 68.)

W tem raz, wlecze się Jaśko zrozpaczony swoją biedą, pod noc do domu, niesporo, bo go tam nic nie ciągnęło na swary, a wracał niby z roboty najemnej, ale nic prawie nie zarobiwszy, bo mu się już ani roboty, ani niczego na świecie nie chciało; wlecze się o zmroku, aż tu karczmarz starozakonny, i sąsiad z pobliskiej osady, innowierca, luterskiej religii, idą sobie zwolna, przechadzając się, i pokazując palcem na zagrodę Jaśkową, tak rozmawiają:

Luter: Słyszycie, jakie tam znowu wrzaski w tem nieszczęśliwem domostwie? To dziw prawdziwy co się stało z tymi ludźmi, tak porządnymi niegdyś, że ich na wzór innym dawano, a każdy z uszanowaniem na nich spoglądał.

Żyd: A jakie to ich domostwo, ten piękny sad, ta piękna pasieka, jakie to już opuszczone, spustoszone, zrabowane! Oni już nic nie robią, tylko się kłócą, i chociaż ludzie gospodarską biedę na nas karczmarzy zmawiają, to przecież ci Jaśkowie i do mojej karczmy nie bardzo zaglądają, a na gałganów wyjdą! Oni już teraz gałgany są, bo niepracują, a jak im się jeść chce, to lada co zmarnują z dobytku i tak niszczeją aż z torbami pójdą. A to przecież nie przez karczmarza!

Luter: Ejże! czy tylko oni istotnie do karczmy nie zaglądają? powiedźcie prawdę?.. bo ja tak sobie myślę, że nie może ta bieda być tak sobie z dobrej woli bez żadnej przyczyny, tylko muszą oni chyba po kryjomu przed tym ich surowym plebanem do was zachodzić, może w nocy? i ztąd ich bieda; powiedźcie prawdę?

Żyd: No, już co teraz, to prawdziwie, że czasem to oni przychodzą, po jednemu, bardzo skrycie, jakby to największa zgroza była wódki się napić, bo im straszny wstyd, i samych siebie, i tego ich księdza plebana, i ludzi obcych, którzy dawniej czapki przed nim zdejmowali ochoczo z wielkiego szacunku, a teraz patrzą na nich z góry jak na psów, z przeproszeniem, parszywych... Ale to nie w tem przyczyna ich biedy, bo oni dopiero teraz przychodzą, z wielkiej biedy na frasunek pijąc, i tylko troszeczkę przychodzą, bardzo rzadko, i bardzo mały z nich jest zysk, a bieda u nich już jest dawno. Tedy ja mówię, że nie w tem ich biedy przyczyna.

Luter: A więc w czemże? bo kiedy tak mówicie, to ja już wcale nie wiem co o tem myśleć.

Żyd: (po cichu i głaszcząc się po brodzie) Z przeproszeniem,... a ja wiem co myśleć!

Luter: Wiecie! to powiedzcie! mój panie karczmarzu, bo ja niezmiernie jestem tego ciekawy!

Żyd: No, ja wam panie gospodarzu co powiem, bo ja sobie już dawno nad tem myślałem, i wymyśliłem. Oto wy panie gospodarzu jesteście Niemiec luterskiej religii, a ja jestem Żyd, starozakonnej religii, bo w takich religijach urodzili się nasi ojcowie, a i u was i u mnie jest w chacie spokojność, zgoda i statek i Bóg jest pochwalony tak jak był u naszych ojców; ale ten Jasiek jest katolik, i choć było i u niego w chacie wielkie błogosławieństwo, to przecież teraz go niema, i przeciwnie, zgroza tam jest; więc kiedy niema do tego innej przyczyny, to pewno katolicka religija temu jest winna, pewno jemu dla tego się nieszczęści, że on katolik! To musi być nic warta ta religija!

Luter: A wiecie co, że możecie wy i dobrze wymyślili! Pewno to ta ich stara katolicka religija jest nic nie warta, niedobra i przez to u Jaśka jest niebłogosławieństwo i piekło w domu! Muszę ja o tem powiedzieć naszemu pastorowi, bo i on jak wszyscy dziwi się Jaśkom. Pewno to temu religija winna! Do widzenia panie karczmarzu, idę do pastora.

To powiedziawszy, odszedł ciekawy gospodarz w swoją stronę, a karczmarz zawrócił w swoją, jeden i drugi kurząc zwolna fajeczkę. Ale Jaśko nieszczęśliwy, osłabiony zgryzotą, niewczasem, a kto wie, może już i głodem przy nierządnem gospodarstwie, został nieruchomy, wsparty o własny płot, tuż za węgłem chaty, bo tak się Jaśkowi zrobiło przy słuchaniu mimowolnem tej rozmowy, jakby natychmiast miał upaść na miejscu i skonać. Z początku gniew go tylko ogarniał i wstyd, i miał Jaśko ochotę chwycić za łby obu tych rozmawiających i wytłuc ich ze złości. Ale kiedy o religii mówić zaczęli, tedy taka żałość ogarnęła Jaśka, że aż osłabł, bo zdawało mu się tak zupełnie, jakby o jego rodzonej staruszce matce mówili ludzie, że jest ona nic nie warta... Gniew i rozpacz go zdjęły, chciał znowu skoczyć i bić innowierców za to, że szkalowali jego matkę-religiją, ale w tem przypomniał sobie, co ksiądz proboszcz zawsze powtarza z Pisma świętego: „Po owocach ich, poznacie ich“, i zrozumiał Jasiek, że innowiercy nic nie byli winni, tylko on sam był winien. Bo jak złe dziecko wstyd przynosi swej matce, która go wychowała, tak samo źle żyjący człowiek wstyd przynosi swej matce-religii, i hańbi ją, szczególniej w oczach ludzi obcych, którzy jej nie znają, i z czło-

wieka sądzą o jego religii, tak samo jak z dziecka o matce:

Jakie drzewo, taki klin,
Jaki ojciec, taki syn;
Niedaleko od jabłoni,
Jej jabłuszko wiatr odgoni;

— takie są przysłowia, i jest słuszność w tych przysłowiach. Jasiek dobrze to rozumiał, bo to był przecież oświecony człowiek, to też zrozumiawszy jak strasznie hańbi matkę swą religiją, w oczach innowierców, tak się przeził i zmartwił, że stało się z nim jakby oszalał. Chwilę stał jak skamieniały ze zgrozy, a potem, nagle, ponieważ myślał o matce, przeto oczywiście przyszła mu na myśl Matka Boska Piekarska, i w pół nieprzytomny Jaśko rzucił się ku kościołowi do Matki Boskiej Piekarskiej, po ratunek biegnąc. Kościół był już pod wieczór zamknięty, ale jak to tam zawsze, była i jest wielka staranność proboszczowska, tak i wówczas byli ten i ów w kościele i wyjrzeli na szalone dobijanie się Jaśka, który trząsł głównemi drzwiami, zupełnie jakby mocne, a ogłupione dziecko, któreby się do izby matczynej po ratunek dobywało. (Dalszy ciąg nastąpi).

SPRAWY ROBOTNICZE.

W jednej z poprzednich „Gwiazd“ naszych napisaliśmy, że niepotrzebnie jest zajmować obecnie, jakoby najpilniejszą sprawą robotników naszych nowem prawem „o zabezpieczeniu na starość etc.,“ które to prawo dopiero na rok przyszły ma wejść w życie — mówiliśmy też, że robotnicy mają dość innych i pilniejszych spraw, które ich nie od dzisiaj już trapią i cisną, a nikt im w pomoc nie przychodzi. Otóż na pismo nasze odpowiedziano najpierw, że o nowem prawie piszą i inne gazety. Myśmy napisali także, że to jeszcze nie jest pewnem, czy prawo to już od Nowego Roku wejdzie w życie lub— później — na to odpowiadziano, że możemy zbałamucić lud, — ale o sprawie, którąśmy jako najważniejszą i naglącą przedstawili — nic nie wzmiankują, a jednakże sprawa ta stanowiła jądro naszego artykułu. Ztąd uważamy za konieczne jeszcze raz się odezwać i powiedzieć komu należy, że niepotrzebnie się o nas i o naszych Czytelników kłopoczą. Czytelnicy nasi wiedzą bardzo dobrze, że my prostą idziemy drogą i tylko ich dobro mamy no oku, i że przekonania naszego jak chorągiewkę, za lada powiewem wiatru nie zmieniamy. Zresztą w swoim czasie i my jasno pomówimy o tem nowem, w przyszłym dopiero roku w życie wejść mającem prawie, ale nie chcemy dziś już naprzód Czytelników męczyć uczeniem się ich paragrafów na pamięć — co nie ma żadnego celu. Natomiast wracamy się jeszcze raz do sprawy, którą za naglącą uważamy — i którą przedewszystkiem, chcąc ulgę przynieść robotnikom naszym, załatwić potrzeba. A o ile z osobistych skarg i użalań biednych i nieszczęśliwych robotników naszych nasłuchaliśmy się gdy przychodzili do naszej redakcyi już niejednokrotnie tak i w Piekarach jeszcze, jak i teraz w Bytomiu, powiemy, że nie ma nic pilniejszego nad to, aby przedewszystkiem wysłać petycyę do parlamentu o odebranie monopolu lekarzom knapszaftowym, czyli o odebranie im wyłącznego prawa wystawiana świadectw robotnikom i wydawania nieodwołalnego sądu co do ich zdolności do pracy, — które niczem niedopowetowania szkody, nietylko robotnikom samym, ale ich żonom i dzieciom przynoszą.

Kończąc na dzisiaj naszą wzmiankę w tej tak ważnej sprawie — nie będzie bez tego, żebyśmy jeszcze do niej w przyszłości nie powrócili.

§ W sprawie ułatwienia dowozu świń z Galicyi, względnie z Austryi i Węgier, które rzeczywiście nastąpiło, poczyniła niemiecka gazeta w Nysie wychodząca bardzo słusze i trafne uwagi. Pomiędzy innemi tak się ona odzywa: „Nie podlega najmniejszej wątpliwości, iż władze obwodu regencyjnego Opolskiego wszelkich dokładały starań, aby zniesiono zamknięcie granic; dziwić się tylko należy, iż ci panowie w Berlinie tak długo czekali, dopóki odgłos biedy z jednego krańca kraju wyszedłszy, w drugim się echem nie odbił. „„Rządzić, jest to naprzód przewidywać; — rządzić, jest to starać się o to, aby panowało powszechne zadowolnienie.““ Gdyby ci pp. radzcy i dyrektorzy w ministeryach chcieli się przekonać, jakie tu zadowolnienie panuje, to dobrzeby było, gdyby do nas przybyli i nasze żony i w ogóle nasze gospodynie o ceny produktów zapytali, to przez jeden dzień dowiedzieliby się tu więcej, aniżeli tam przez cały miesiąc.“

Tyle „Neisser Ztg.“.

„Tygodnik Opolski“ zaś powiada, iż za wszelkie dotychczasowe ułatwienia co do wewozu nierogacizny, prezesowi regencyjnemu panu Bitterowi wdzięczność się należy.

§ Władze powiatowe oznaczyły jako dni przeznaczone dla dowozu wieprzy z Galicyi, względnie z Austryi, przez Dziedzice w Piątek; — przez Bogumin we Wtorek dla wieprzy węgierskich, a w Piątek z innych Austryi. Przez Szczakowę wolno każdego Piątku przewozić.

§ Aby urzędnikom i robotnikom przy kolejach państwowych zatrudnionym zmniejszyć czas służby w Niedziele i Święta, wydał minister robót publicznych powtórnie rozporządzenie do dyrekcyi kolejowych, aby pociągi towarowe przynajmniej wedle możności w Niedziele i Święta ograniczały, o ile to się da uczynić bez uszczerbku powszechnego interesu, tak komunikacyi jak i przewozu towarów.

Z tego co powyżej powiedziano wypływa, iż panu ministrowi robót publicznych na sercu leży święcenie Niedzieli i Świąt — to też zdaniem naszem nie trudno by było to samo przeprowadzić tak w kopalniach jak i w zakładach hutniczych na drodze wspólnej petycyi.

Dotychczas bowiem tylko ciągłe skargi na to słyszeć się dają, — ale starań rzeczywistych o zaprowadzenie święcenia Niedzieli nie widać żadnych.

Mówią wprawdzie, że podobno w niektórych kopalniach roboty niedzielne ustaną, ponieważ szleprzy nie chcą Niedzielami zjeżdżać do szybów.

*— „Frankfurter Ztg.“ powiada, iż w Szwajcaryi na mocy mającego wejść wkrótce w życie prawa o święceniu Niedzieli, już dzisiaj tak w Niedziele jak i Święta pociągi towarowe całkiem spoczywają.

*— **Mons.** Po wiecu na dniu 27. Sierpnia odbytym udało się 3000 robotników w kierunku Dour. Zostali oni jednak przez żandarmeryą rozpędzeni i i czterech ze strejkujących aresztowano. Dnia 28-go z. m. po południu liczba strejkujących wzrosła na blizko 17 tysięcy.

Tegoż samego dnia również w godzinach poobiednich 300 strejkujących przechodziło ulicami miasta Quarendon robiąc niepokój. Wyzywali tych robotników, którzy przy pracy pozostali.

§ Ressegas. Na dniu 28-m sierpnia ogłosili tutejsi robotnicy w kopalniach węgli i żelaza, bezrobocie; żądają oni nadwyżki miesięcznej 14 franków (1 frank równa się naszym 80 fenygom)

§ Bruksela. W kopalniach Doura i Horna wybuchł wielki strejk. 20tysięcy robotników świętuje.

W sprawie Konsumów.

Z powodu, że sprawa ta dziś jest poruszaną u nas prawie przez wszystkie warstwy społeczeństwa, i ażeby dać dowód prawdzie, że „Konsumy“ są rzeczywistą szkodą dla robotników w pocie czoła pracujących, a dla których one właściwie ulgą być winny, bo dla nich były zakładane — powtórzymy tu artykuł nadesłany nam jeszcze w r. 1888 przez jednego z takichże robotników, który z bólem serca go napisał, a bojąc się wydalenia z roboty, jeszcze o wiele i bardzo wiele go złagodził. Artykuł ten brzmi:

Kilka słów

o Społkach spożywczych czyli tak zwanych „Konsumach.“

Moi mili Czytelnicy tej naszej ulubionej „Gwiazdy,“ która nam daje sposobność jednym przed drugiemi, jak to wyczytałem niedawno w „Gwiaździe“, gdzie to jeden z Kochanych jej Czytelników, z parafii Zaborskiej napisał, że nie możemy się doczytać o czemś dobrem nigdzie, tylko chyba wszędzie słychać o niedoli i biedzie — otóż i ja wziąłem się do pióra, by opisać jeszcze jedną biedę, która nas zanadto gniecie i zanadto ciśnie.

Niesłyszymy oto nigdzie dobrego słowa — tylko same obelgi — ale jeszcze gorszem jest ten niby to dla naszego dobrodziejstwa założony „Konsum“, który miał poprawić biedę naszą.

Otóż dowiedźcie się Kochani Czytelnicy, jak to nam ten „Konsum“ ulżył. Prawda, że z początku przyobiecywano nam złote góry, jak np., że będziemy mieli dobry, zdrowy, świeży zawsze towar i taniej niż gdzieindziej i lepszą wagę — otóż kazano się nam podpisywać na niego. My też cieszyliśmy się i podpisywali. A gdy to nastąpiło doręczono nam dopiero Ustawę tego Konsumu — którą czytając, otworzyły się nam oczy, ale już było za późno. Niebyło już rady — podpisy były dane — trzeba więc było wszystko przyjąć. Otóż kazano nam według Ustawy złożyć po 1 marce wstępnego, a potem jeszcze po 2 marki co miesiąc, aż się nazbiera 50 marek. Dalej chcąc dostać żywność z „Konsumu“, musimy składać naprzód forszusy, a których to pieniędzy do rąk wcale nie dostajemy — bo je nam z góry zatrzymują — inaczej nic ze sklepu konsumowego nie dostaniemy. A cóż dalej? oto towar nietylko że nie tańszy — ale droższy jak we wiosce — i droższy nawet jak w mieście. A co więcej? Oto chcesz nie chcesz, musisz brać, bo byś był z roboty wygnany. Mieszkasz daleko bracie — to musisz tego towaru brać więcej odrazu i gdy żona nie ma czasu — — sam go zadźwigać do domu, z milę albo i półtorej mili drogi, jak, który daleko mieszka. A znów gdy żona przyjdzie sama do konsumu, a trafi po forszusie, to zmitręży i dzień cały na czekaniu, bo się nagromadzi osób dużo, a wszyscy wyczekują jak kania deszczu, nim ten towar dostaną. A gdy która familja w domu nie ma zapasów, to jej też i nikt na kredyt nie da, więc musi głodu przymierać, a w Konsumie, gdy już forszus wybrany a w kasie robotnik nie ma jeszcze złożonych tych wyżej wspomnionych 50 marek, to choćby także z głodu umarł nic nie dostanie. Otóż tak to dola nasza się poprawiła przez ten „Konsum“. Gdyby człowiek dostał do rąk pieniądze i miał dowolność kupowania gdzie mu się podoba — toby mógł i oszczędniej się zagospodarować — bo gdyby mu czego zabrakło — toby sobie i w wiosce za parę fenygów dokupił — ale że pieniędzy do rąk nie dostanie, tylko musi na forszus tyle a tyle pozostawić, a przytem daleko mieszka i gdy ma liczną familję, to bierze od razu więcej by mu nie zbrakło, bo gdzież na razie potem pójdzie, gdy do Konsumu ma milę lub półtorej mili? Otóż raz, że obładowywa się ciężarem po całodziennej pracy (szychcie) i nieprzymierzając jak osieł dźwiga i ugina się pod nim, niosiąc ten ciężar daleko do domu, — a potem co? Oto mając więcej od razu towaru w domu — prędzej się on mu rozejdzie — i przez to nic zaoszczędzić nie może — gdy przeciwnie, gdyby go sobie częściowo kupował, toby prędzej coś zaoszczędzić mógł. Czyż nieprawda kochani kamraci?

A teraz co do tych 50 marek, to mamy niby prawo po ich złożeniu je sobie wymówić i za nie towaru wybrać — ale potem znowuż po 2 marki wkładać do takiejże ilości, póki znów nie zbierze się 50 marek — i tak dalej — ale gdy to uczynimy, musimy też za każdym razem znów i tę markę wpisowego na nowo włożyć — czyż to słusznie? Ileż to więc tych marek z ciężkiej naszej pracy nam się marnieje? A mówić nic nam nie wolno, bobyśmy robotę stracili. Zarząd bowiem cały składa się z naszych przełożonych, na których chcąc nie chcąc musieliśmy głosy dawać, bo inaczej bylibyśmy roboty nie mieli. Otóż osądźcie Czytelnicy teraz, czy „Konsum“ ten jest dla górnika, daleko jeszcze mieszkającego, jakiemkolwiek dobrodziejstwem? Chyba wszyscy mi przyznacie, że nie, — że owszem jest on ciężarem, który nas gniecie i to bardzo gniecie. A co się tyczy dywidendy — to i z tej nie wiele korzystamy, bo pierwszy jest Zarząd i sprzedający, którzy wielkie myta (płace) pobierają — a jeszcze i podarki na Gwiazdkę sowite, nawet do 100 marek i wyżej dochodzące w nagrodę dostają — potem dopiero pozostała reszta na dywidendę dla nas przeznaczoną bywa — aleć prawda — jeszcze i z tej reszty odkładają na tak zwany fundusz rezerwowej kasy (Reservefonds-Kasse). Do tej Kasy też ściągnięto już kilkanaście tysięcy marek — a jednakże dotąd jeszcze nikt nic z niej nie dostał, ani na pogrzeb gdy umarł, ani też gdy który z kopalni odszedł — chociaż fundusz ten jest własnością członków. Otóż pytam się Was Kochani Kamraci i Czytelnicy, jaki fundusz ten ma przeznaczenie?... I czy pod takim względem jest „Konsum“ korzyścią, albo jak panowie nasi mieć chcą, dobrodziejstwem dla górnika, hutnika etc. etc.? O nie!!.. My radzibyśmy się go pozbyć jak najprędzej ale się obawiamy rzec słowo — by z roboty nie był wydalonym, czem nam ciągle grożą — i jeszcze bardzo często obelgami traktują.

Cóż więc będziemy robić? Niemając znikąd pomocy, trzeba znosić ten ciężar, do któregośmy się już poniekąd i przyzwyczaili — aż Miłościwy Bóg Sam nad nami się zlitować raczy.

Mili Czytelnicy oto obraz i położenie górnika, członka tego dobroczynnego Konsum-Vereinu. I. S., jeden z górników.

(Przyp. Red.) Przykra to zaiste i smutna dola naszych robotników-górników — ale jakeśmy to już powiedzieli, że szpalty „Gwiazdy“ naszej stoją dla Was otworem Kochani Czytelnicy! więc piszcie każdy co Was dolega — i co boli — a przecież może głosy te dojdą do kogo należy i który postara się by Wam niejakąś chociaż pod tym względem ulgę sprawić — a przedewszystkiem aby nikogo nie zmuszano kupować towaru tam gdzie mu jest niedogodnie—a natomiast aby wypłacano całkowitą należność i pozostawiano dobrej woli każdego, gdzie che i za ile chce kupować towar.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Najważniejszą dziś kwestyą w świecie politycznym, jest wciąż jeszcze obmawianie pobytu cesarza Wilhelma w Rosyi. W petersburskich kołach dworskich i finansowych panuje mniemanie, że manewry pod Narwą skrócono naumyślnie z powodu pojawienia się pewnych nieporozumień. Co było tego powodem na pewno niewiadomo, może poruszenie sprawy bułgarskiej.

Korespondent londyńskiej gazety „Standard“ zapewnia że szczególniej w ostatnich dniach wizyty, dostrzedz było można wyraźny chłód, który wiał z wszelkich uroczystości dworskich. Korespondent przypisuje to wypadkowi, jaki spotkał cesarza Wilhelma podczas manewrów. Otóż cesarz, który brał czynny udział w manewrach, dowodząc swym pułkiem wiborskim, miał wykonać na czele jego manewr, który się nie udał i wskutek którego cesarz dostał się do niewoli korpusu nieprzyjacielskiego. Nieprzyjemny wypadek ten miał według zapewnienia korespondenta „Standarda“ popsuć cesarzowi humor i skłonić go do jaknajrychlejszego opuszczenia Peterhofu.

Powyższym co dopiero wymienionym wiadomościom spiesznie bo telegraficznie zaprzeczono. Obecnie już i „Nordd. Allg. Ztg.“ wiadomości „Standarda“ podaje jako sensacyjne (zmyślone) i wszystkie te pogłoski np. o ostrym tonie między obydwoma monarchami, cesarzem Wilhelmem, a carem Aleksandrem przy wzmiance o sprawie bułgarskiej, dalej o ujęciu cesarza niemieckiego przez wojska rosyjskie przy manewrach i o przedwczesnym odjeździe niemieckiego cesarza, wszystko to „Nordd.-Ztg“ podaje jako nieprawdziwe.

Mimo to jak w ruskich gazetach czytamy — nic się na razie nie zmienia. Nieufność wzajemna zakłócająca dotąd pozorny spokój Europy i nadal Europę niepokoić będzie. Położenie pozostaje niepewnem, a po nad niem daje dużo do myślenia, świeże orzeczenie dziennika ruskiego „Moskiewskie Wiedomosti“, które wyraźnie piszą, *iż Rosya nie bierze na siebie odpowiedzialności za wypadki, jakie się podczas tegorocznej jesieni lub zimy jeszcze wydarzyć mogą.*

Wiadomo Czytelnikom naszym z poprzednich już artykułów, że we Włoszech ostatniemi czasy groźne bywały zaburzenia i rozruchy, a które wywołują przeważnie iryden-tyści, (stronnictwo polityczne żądające połączenia z Włochami wszystkich innych krajów, w których mieszka ludność włoska), otóż nie dawno temu doszło już do tego stopnia, że utworzyli oni oddział zbrojny, ze 100 włościan i chcieli wkroczyć do Austryi. Wojska włoskie naturalnie wystąpiły i nie dopuściły tego — to też przyszło podobno do

krwawej walki pomiędzy oddziałem tym zbrojnym a wojskiem wysłanem w celu uśmierzenia tych zaburzeń. Obecnie znów dowiadujemy się, że ruch irredentystyczny przybrał w Tryeście prawdziwie brutalne formy. W ubiegłą niedzi[illegible] po południu pękła tam petarda przed [illegible] stowarzyszenia słowiańskiego, (t[illegible]ząd z nabojem do wysadzania w pow[illegible]), we środę pękła druga petarda w g[illegible]u policyjnym, a tegoż samego dnia wieczorem znaleziono trzecią na dworcu kolei południowej. W piątek zaś wieczór eksplodowała czwarta petarda w korytarzu redakcyi dziennika Adria, dodatku do urzędowej gazety Osservatore Triestino. Ostatnia petarda stała się także powodem nieszczęścia Żona pewnego człowieka, pracującego w drukarni „Adria“, spostrzegła obok drzwi, wiodących do pokoju redaktora Finzi, palący się przedmiot; poleciła też ona swemu synowi, 12-letniemu Ryszardowi Bodrin, aby ogień zagaził. W chwili, w której chłopak z szaflikiem wody zbliżył się do miejsca, pękła petarda wśród straszliwej detonacyi. Chłopak padł zalany krwią. Peterda była widocznie napełniona dynamitem, gdyż strzaskała przyległą ścianę i zgruchotała stołek w sąsiednim pokoju. Chłopaka odwieziono do szpitała; skonstatowano na nim liczne rany, na głowie, szyi i karku. W prawem oku znaleziono skałki blaszane; chłopak straci zapewne oko. Sprawców tego podłego, skrytobójczego czynu nie zdołano wykryc.

---

§ **Niemcy.** Cesarz przyjmował w zaprzeszły poniedziałek w osobnej audyencyi trzech górników z Hermsdorfu, z Waldenburskiego rewiru kopalni węgli. Byli oni przez cesarza powołani. Co tam rozmawiali, jest dotychczas tajemnicą, gdyż milczą oni na życzenia cesarza — ale domyślają się, iż powołanie to stoi w związku ze zjazdem górników, w Halli odbyć się mającym, na którym mianowicie Dólno-Szlązcy górnicy dopominać się będą zmniejszenia szychty dziennej na 8 godzin. Dyrektor generalny dr. Ritter przyrzekł w sejmie popierać także skrócenie godzin roboczych — ale pod tym warunkiem, jeżeli to zmniejszenie i od właścicieli kopalni Saksonji, i na Górnym Szlązku równie [illegible]zy jętem będzie.

— Cesarz Wilhelm wyjeżdża znów na manewry, najpierw do Schleswig Holsztynu, a następnie na Szlązk, jakeśmy już o tem swoim czasie pisali.

— 2-go Września wyjechał cesarz do Blumenhagen na pole manewrów, gdzie zabawiwszy 4 godziny, udał się do Kilonii.

Rozeszła się wieść, że cesarz Wilhelm porozumieniu się z carem Rossyi, zamierza zwołać kongres europejski, który [illegible] uregulować wszelkie sporne kwestye po[illegible]yki europejskiej.

Dziś też przypominają sobie pisma, wyrzeczone przez cesarza Wilhelma II. słowa do Juljusza Simona podczas międzynarodowej konferencyi: „Sądzę że tu, gdzie mnie Pan Bóg postawił, lepiej spełnię moje posłannictwo, czyniąc ludziom dobrze, aniżeli szerząc wśród nich postrach i trwogę“. (Święta to prawda — do której ale wszyscy poddani, więc i Polacy mają prawo, a którym mimo to jak dotąd — co do powrotu ich języka do szkół zadość nie uczyniono. (Przyp. Red.)

Austrya. Cesarz Franciszek Józef wystósował z Voeklabrucku do komendanta korpusu w Serajewie pismo, w którem wynurza swoje zadowolenie z doskonałej postawy batalionów bośniackich biorących udział w manewrach.

— Dnia 1-go Września otwarto w Wiedniu międzynarodowy kongres dla spraw rolnictwa i gospodarstwa leśnego. Udział w nim biorą reprezentanci rządów: niemieckiego, francuzkiego, angielskiego, włoskiego, niderlandzkiego, duńskiego i południowej Australji, dalej i reprezentanci różnych stowarzyszeń rolniczych tychże krajów.

Francya. W Paryżu zorganizowano rosyjską tajną policyą, do której i kobiety będą należały. Zadaniem tejże będzie czuwanie nad nihilistami.

† **Z Medyolanu** (we Włoszech), donoszą o niezwykłym procesie. Oto niejakiś hrabia zaskarżył przed tamtejszym sądem króla Humberta za to iż synowi swemu w czasie podróży za granicę, pozwolił nosić tytuł „hrabiego Pollenzo“ którego to tytułu tylko familii tego hrabiego wolno używać. — Ciekawość, jak sądy tę sprawę roztrzygną.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!!

Wiadomości z blizka i z daleka.

Bytom, 4-go Września 1890.

† — W tych dniach odbył się wybory do dozoru kościelnego, tak dla parafii Najświętszej Maryi Panny jak i dla św. Trójcy. Na członków dozoru pierwszego kościoła wybrani zostali panowie: Böhm, Franiel, Ducki i Lampka — a w miejsce professora dr. Brökerhoffa, p. dyrektor ruchu kolejowego Grossmann. Jako zastępcy gminy zostali ponownie obrani panowie: Drozdek, Lubecki, Kubala, Tenszert, Paweł Szander, Skòrka, Zabrzeski, Niestroj, Wehowski, Górecki, Ducik, Zwonek i Chląd. W miejsce panów Adamca i Wieczorka, wybrano pp. oberzystów Pogodę i Skórkę.—Do rady dozoru kościoła św. Tròjcy wybrani pp. radzca sądu ziemiańskiego pan Słowik, mularz Albert Klehr, inspektór górniczy Wojciech Lis, radzca sprawiedliwości Hugo Toepfer, wszyscy z Bytomia, i pierwszy nauczyciel p. Bumbka z Dąbrowy. Na zastępców gminy wybrani, pp.: Stelmach Alscher, własciciele domów: Wojciech Bzdok, Józef Ciosek i Wawrzyniec Ciosek, kapelusznik Walenty Kawolec, dr. med. Stanisław Kozioł, właściciel domu Filip Kużaj, bednarz Albin Kornke, kupcy Ryszard Maszynek i Franciszek Soczyk, właściciel domu Paweł Pogorzałek, maszynista Franciszek Przełożyński wszyscy z Bytomia, i pierwszy nauczyciel p. Franciszek Mleczko z Szombierku, mularz Jakób Rusecki i chałupnik Piotr Szymczyk, obaj z Orzegowa.

(O.-G.) Królewski urzędnik Bytomskiego rewiru górniczego p. dr. Satlig, wysłał z polecenia urzędu nadgórniczego do podstawionych nadzorowi swemu kopalni o doniesienie: jak długo obecnie trwa szychta dzienna w poszczególnych kategoryach robotników, jak niemniej, w których hutach i w jakiej mierze pracę takowych przedłużają, — i jaki jest podział i długość szychty przy machinach wodę pompujących przy niedzielnej szychcie.

† — Do miasta naszego zawitał teatr mechaniczny p. „Mervileaux“. Niemiecka gazeta w Gliwicach wychodząca: „Oberschlesische-Volksstimme“ wprawdzie go wychwala, ale miejscowe niemieckie gazety widocznie sparzywszy się na wychwalaniu Londyńskiego Cyrku Pindera, który wszelkie oczekiwania zawiódł, a w którym nawet błaźni grubych i sprosnych żartów się dopuszczali, powtarzają tylko obce reklamy. My naszych Czytelników nie odmawiamy od odwiedzania takowego, ale zwracamy uwagę, że czasy są ciężkie. Zresztą właścicielowi tego teatru widocznie nie chodzi o publiczność po polsku czytającą, gdyż w żadnym z pism polskich tutaj wychodzących, nie uważał za potrzebne ogłosić. To też Czytelnicy nasi będą najlepiej wiedzieć, jak sobie w tym razie postąpić.

† — We Wtorek wieczór o godzinie 9-tej wybuchł ogień w piekarni p. Urbanka przy ulicy-Dyngos. Ponieważ tak towarzysze jak i ucznie o tym czasie spali, ogień przybrał dość wielkie rozmiary. Po godzinnem usiłowaniu udało się straży ogień przytłumić. Spaliło się 60 sztuk słomianek chlebowych i rozmaite sprzęty piekarskie. Pan U. był tyle przezorny, iż się zabezpieczył. — Pogłoska obiegająca po mieście, jakoby czeladnik piekarski miał się udusić od dymu jest fałszywą, gdyż nikt życia nie stracił.

—* Sławne z wybornego wina miasto węgierskie Tokaj zgorzało prawie do szczętu. Kościoły w liczbie sześciu i gmachy publiczne leżą w gruzach. Pozostało tylko 12 domów ogniem nietkniętych. 4500 ludzi pozostało bez dachu.

§ — W przyszłą Niedzielę, t. j. 7-go b. m. po południu odbędzie się nadzwyczajny zjazd do Wieliczki, w celu obejrzenia tamtejszych Salin.

* **Królewska Huta.** W ogrodzie nauczyciela p. Wanka przy ulicy Katowickiej zakwitła jabłonka w tym roku po raz trzeci. Jest to młode drzewko, dopiero w zeszłym roku zasadzone.

***Zabrze**. W środę po południu o godzinie 1-szej odniósł zatrudniony w hucie „Donnersmarck“ ślusarz Karól Ullmann ciężkie rany skutkiem poparzenia na piersiach, rękach i twarzy, tak iż musiano go odnieść do knapszafowego lazaretu. — W nocy z wtorku na środę zabitym został na miejscu w „Konkordia“ szybie przez spadające węgle górnik Wojciech Niewiedzioł. Pozostawił on żonę i czworo drobnych dzieci.

* **Tarnowskie gòry.** Ścigany o śmiertelne pokaleczenie, rzeźnik Henckel, z Bronisławowic, został nareszcie przez żandarmów Mańkę i Sewalda w zeszły poniedziałek rano w mieszkaniu swej kochanki pochwyconym. Szukali go już od Maja r. b., a dotąd znaleźć nie mogli.

(?) **Tychy.** Robotnik Janik z Paproczau przywiòzł z łąki, nie wiedząc o tem, z sianem padalca, i ten go przy zrzucaniu siana w nogę ukąsił. Nie namyślając się długo, wyrznął ranę brzytwą, wycisnął krew, przyłożywszy żywą żabę!!.. — a co najlepsza wypił pełną flaszkę wódki. Jest on zdrów do tego stopnia, iż już na weselu tańczył. (My naszym Czytelnikom nie radzimy iść w ślady Janika, a mianowicie dwóch ostatnich środkòw używać — tylko w takim razie niech się lepiej do dobrego lekarza udadzą.

* **Głogòw**. Coś na kształt influencyi, choroby, która tak zeszłej zimy wszędzie panowała, wybuchło pomiędzy żołnierzami 5-go batalionu pionierów. Zachorowało ich od razu 50 chłopa.

* **Prudnik.** Przed kilku dniami wieczorem zwabił w zbrodniczym zamiarze pewien robotnik 8-letnią córeczkę tutejszego dorożkarza p. G. na promenadę i uniósł w przyległe zarośla. Ponieważ zamiaru swego nie mógł wykonać, przeto uderzył ze zemsty dziecko tak silnie pięścią między oczy, iż te krwią zabiegły. Podejrzenie o tę zbrodnię padło na pewnego robotnika, zatrudnionego przy reparacyi browaru p. Remelka. Gdy policya go odkryła i chciała aresztować, znajdował on się właśnie na dachu, nie namyślając się tedy, skoczył z wysokości trzeciego piętra na dół do ogrodu klasztornego, ale tak się rozbił, iż go musiano odnieść do lazaretu. — Powierzchowność jego zgadza się zupełnie z opisem dziewczątka.

* **Oświęcim**. Aresztowano tu Żydka handlarza niejakiego Ludwika Bater, za to iż ludzi namawiał do wychództwa do Ameryki — wyludzał od nich pieniędze na karty okrętowe i takowe dla siebie zatrzymywał. — Będzie mu ciepło, bo sądy austryackie surowo takie rzeczy karzą!..

* **Kolonia Walwa**. Przed paru dniami pewien tutejszy robotnik, ożeniony, i ojciec trojga dzieci — człowiek w małżeństwie i w ogóle przykładnie żyjący, wyszedł w zeszły poniedziałek ze swego mieszkania z zapaloną fajką w ustach na pole i tam na roli kartoflami obsadzonej wystrzałem z rewolweru życie sobie odebrał. Ludzie doprawdy w głowę zachodzą, co go do tego mogło spowodować? — (My nie chcemy go posądzać — ale może wódka? a jeżeli nie, to nagły przystęp „melancholii, to jest bardzo niebezpiecznej choroby umysłowej. P. R.)

* **Magdeburg**, Z powodu braku urzędników przyjmuje tutejsza dyrekcya kolei żelaznej młodych aplikantów sądowych takich mianowicie, którzy bezpłatnie muszą pracować i płaci im po 3 marki dziennie.

***Gliwice**. W nocy ze soboty na niedzielę chciał pewien robotnik z Sobieszowic odebrać sobie życie w ten sposób, iż zamierzał się rzucić pod nadchodzący z Koźla pociąg. Po kilka razy spędził go strażnik kolejowy, ale on wciąż wracał. Gdy strażnik spostrzegł, iż robotnik krótko przed nadejść mającym pociągiem położył się na szyny, chciał go aresztować — ale robotnik pomimo, iż był nie źle podchmielony, ratował się ucieczką.

— W Gliwicach odbył się w zaprzeszły Poniedziałek zjazd cechów rzemieślniczych z całego obwodu regencyi Opolskiej. Był tam obecnym i przewielebny ks. proboszcz Buchali, dwaj farni kapelani, nadburmistrz gliwicki, p. i p. Metzner, poseł do parlamentu niemieckiego przez powiaty Gliwicki i Zaborski wybrany. Pan Metzner mòwił przeciw szkołom wieczornym uzupełniającym. Bardzo słusznie; boć tam się i tak nic nie nauczą tylko czas marnują — a jeżeli później wieczorem szkolę opuszczą, to przed ich zaczepkami na ulicy nikt nie jest pewnym. Tego właśnie w Gliwicach nieraz naocznymi byliśmy świadkami. (P. R.)

W dalszym ciągu przemawiali panowie Metzner i Wanjura przeciw Konsumom, jako instytucyach nietylko dla robotników, ale i dla kupców, przemysłowców i rzemieślników szkodliwym. (W zupełności zgodne z naszem zapatrywaniem. P. R.)

Dwóch djabłów.

Rzecz dzieje się w Warszawie.

(Dokończenie. — Zobaczyć N. 67.

—Bójcie się Boga, co wy myślicie, wołał głośno jeden i pomału podnosił się już z ziemi, bo przekonał się, że szamotanie na nic się nie zda.

— Jesteśmy chrześcijanie, katolicy, prawił coraz głośniej. Umiemy pacierz... Tu zaczął recytować całe „Wierzę w Boga.“

Uciszyło się. Leżący jednak braciszek nie podnosił się, i potwarzając ciągle: „A Słowo Ciałem się stało“... przyciskał twarz do ziemi.

Drugi nie zmienił swojej pozycyi pod ścianą, przestał tylko kreślić znaki krzyża w powietrzu i od czasu do czasu jąkał: „i na ogromnym smoku jeździć będziesz.“

— Nie jesteśmy przecie szatani, mówili na przemian. Szczególny wypadek tylko tak zdarzył, żeśmy was niechcący przestraszyli. Wracamy z maskarady, ukradziono nam palta, było nam zimno, wstąpiliśmy...

— Z maskarady?... zapytał, przychodząc do przytomności leżący braciszek i zwolna odwrócił głowę do mówiącego. Jednak nie był jeszcze panem siebie, bo gdy zobaczył rogi i czarną postać, przycupnął znowu do ziemi...

— Ależ tak, z maskarady, idąc do domu, w taki mròz bez żadnego okrycia, żiębliśmy, zdawało się nam, że to kawiarnia, chcieliśmy wejść rozgrzać się. Omyłka, nic więcej, ale znowu, żeby duchowni, byli tak małego ducha, to nie przystoi...

— Zapewne, bąknął nieco śmielej febrycznym głosem braciszek stojący pod ścianą. To się tak zdaje, ale człowiek zawsze człowiekiem...

Powoli przychodziło do porządku. Ten, który leżał podniósł się i obcierał zimny pot z czoła, ten, który podpierał ścianę, przybliżył się do miejsca głównej akcyi, tej tragikomedyi.

-- Któż to umarł, zapytał znowu jeden z improwizowanych szatanòw.

— Zaraz powiem, odpowiadał ten, który się podniósł z ziemi, ale, moi panowie, mówił drżącym głosem, nie możecie czasem zdjąć tych masek...

Frater widocznie jeszcze nie wierzył, chciał się zupełnie upewnić.

— Ale i owszem, zapomnieliśmy. trza było to już dawno zrobić. I szybko twarze odsłonili.

— A to, mówił coraz spokojniej braciszek, umarł tu właściciel kawiarni, wczoraj wieczorem. Ten pierwszy pokój od zakładu przeznaczony został dla nieboszczyka do jutra, bo jutro miał być wywieziony do naszego kościoła bernardynów. A tam ukazując, zkąd się pokazała głowa niewieścia, śpi żona umarłego. To jest niby kawiarnia, ale dziś zamknięta dla gości...

Rrzecz się wyjaśniła, lecz nie zupełnie się na tem skończyło. Wkrótce zaczęły migać światla we wszystkich oknach całego domu. Stròż zaalarmował lokatorów wiadomością. że szatani w pokoju nieboszczyka żywcem porywają bernardynów... Nikt nie śmiał wejść do pokoju, ale po chwili przekonano się, że krzyk ustał i zapanowała zupełna spokojność. Stróż wszedł na piętro, spojrzał przez dziurkę od klucza i zdziwiony doniósł wszystkim, że djabli obecnie, są w najlepszej komitywie z księżmi. Żona nieboszczyka, aczkolwiek zmartwiona śmiercią małżonka, po tem co zobaczyła, nie śmiała wychylić głowy z pod pierzyny...

Wreszcie gospodarz domu uważał za najstosowniejsze posłać po policyą. Uroczyście wchodzono do pokoju, gdzie leżał umarły, z dobytemi pałaszami. Jednak zaraz na samym wstępie, wszystko przybrało inny obrót. Odprowadzono wprawdzie do cyrkułu mniemanych szatanów, ale wkrótce oswobodzono ich zupełnie i nawet wyszukano dorożki, a sam gopodarz domu, pożyczył im płaszczy, żeby znowu przypadkiem nie zmuszeni byli wstępować na poncz gorący.

KONIEC.

Do dzisiejszego Numeru „Gwiazdy“ dołącza się bezpłatny Dodatek, pismo dwutygodniowe, poświęcone oświacie religijnej, umoralnieniu i rozrywce umysłowej, p. t. **„Przyjaciel Domowy.“**

KALENDARZ.

Jutro, w Piątek 5-go Września, ś. Urbana, Papieża. — W Sobotę 6-go Września, ś-go Zacharyasza, Proroka. — 7-go Września 15-ta Niedziela po Swiątkach, św. Reginy Panny. — 8-go Września: Poniedziałek: **Narodzenie N. Maryi Panny.**

(Za wszelkie ogłoszenia, oraz za reklamy podane poniżej, Redakcya nie bierze żadnej odpowiedzialności.)

Ceny targowe we Wrocławiu.

Z dnia 3. Września 1890.

Za 2 centnary.

	od Marek	do Marek
Pszenica	19,30	16,72
Żyto	16,70	14,20
Jęczmień	15,00	11,50
Owies	12,70	11,70
Groch	18,00	14,50

Kartofle za cetnar od 1,50—2,00 marek.

Masło za funt	1,00	1,20
Jaja za kopę	2,60	2,80
Siano za 50 klgr.	2,50	3,25
Słoma za kop. a 600 klgr.	30,00	27.00

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,50 Mrk.

Floreny wagi austryackiej 1,84 Mrk.

Banknoty francuzkie za 100 fr. — 1.10

Redaktor i nakładca St. Czerniejewski. — w drukarni „Gwiazdy“ (St. Czerniejewskiego), w Bytomiu G.-Szl., ulica Gliwicka Nr. 13. dom p. Kluginsa.